

ANDRZEJ BURZYŃSKI

Andrzej M. Kobos [AMK] – *Andrzeju, czy przed „Solidarnością” byłeś zaangażowany w jakąś opozycyjną działalność?*

Andrzej Burzyński [AB] – Nie. Dopiero w „Solidarności”. Wcześniej, w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych, zajmowałem się studentami w Naukowym Kole Fizyków, głównie podczas szkół organizowanych przez NKF. Kwitła tam działalność referatowa i ożywione dyskusje o wszelkich dziedzinach życia. Warto może wspomnieć, że był to okres, kiedy fizyka była bardzo modną dziedziną wiedzy i ten kierunek studiów wybierali najbardziej uzdolnieni studenci – tak więc działalność w kołach naukowych stała na niezwykle wysokim poziomie. Bardzo mi się to potem przydało w latach późniejszych, kiedy to często miałem do czynienia z tymi samymi ludźmi, tyle tylko że już pracownikami UJ.

Może warto dodać, że spotykałem się często z pretensjami ze strony władz z tego powodu, iż pewna liczba studentów była zaangażowana w działalność w duszpasterstwie akademickim, czego partyjni dostojnicy nie tolerowali. Takie to były czasy.

AMK – *Co pamiętasz z początków „Solidarności”?*

AB – Gdy zaczęła się „Solidarność” w Gdańsku, a potem w całej Polsce, na Uniwersytecie Jagiellońskim powstał Komitet Założycielski NSZZ „Solidarność”, któremu przewodził profesor Ryszard Łużny. Nie byłem członkiem Komitetu Założycielskiego. W Instytucie Fizyki UJ odbyło się zebranie pracowników wszystkich kierunków Wydziału, tzn. matematyki, fizyki, informatyki i astronomii, które zainicjował nieżyjący już fizyk Paweł Gizbert-Studnicki. Rola Pawła, zwłaszcza w początkowym okresie, była decydująca.

Zastanawialiśmy się na tym zebraniu, co mamy zrobić i czy mamy się włączyć. To nie było takie proste zagadnienie, ponieważ wtedy nie działała jedna, ogólnopolska organizacja „Solidarność”, tylko kilka różnych, bardziej lub mniej niezależnych związków zawodowych. Trzeba się było na coś zde-

cydować. Wybraliśmy NSZZ „Solidarność”. Potem zostało zorganizowane zebranie, ale już „Solidarności”, na którym wybrano tymczasowy komitet, działający do czasu, gdy sąd zarejestrował NSZZ „Solidarność”, a właściwie jego statut.

AMK – *Czy od tego czasu działałeś już w „Solidarności”?*

AB – Interesowałem się tym, co robią. Głównie zajmowali się przygotowaniem nowej ustawy o szkolnictwie wyższym. Z ludzi, którzy tam wtedy działali, pamiętam, oczywiście, Pawła Studnickiego, jak również Witolda Kleinera – matematyka.

Kiedy nastąpiła rejestracja „Solidarności”, zbieraliśmy się już oficjalnie i wybieraliśmy statutowe władze związku: zarządy kół, Komisję Wydziałową, potem Komisję Zakładową „Solidarności” i jej przewodniczącego. Szefem Komisji Zakładowej Uniwersytetu Jagiellońskiego został Michał Pułaski – historyk. Profesor Józef Andrzej Gierowski został wybrany na zastępcę Pułaskiego, był niczym *spiritus movens* tej całej Komisji. W maju 1981 Gierowski został wybrany na rektora. Był oczywiście kandydatem popieranym przez „Solidarność”.

„Solidarność”, jako związek zawodowy, podpisała w 1981 roku porozumienie z ówczesnym rektorem UJ Mieczysławem Hessem. Zgodnie z pierwszym porozumieniem „Solidarność” miała bardzo dużo do powiedzenia na Uniwersytecie.

Szefem Komisji Wydziałowej „Solidarności” Wydziału Matematyki i Fizyki został Krzysztof Reczek, doktorant z matematyki; był nim do listopada 1981. W listopadzie 1981 zakończył studia doktoranckie i rozpoczął pracę na AGH. Wtedy ja zostałem wybrany na szefa Komisji Wydziałowej, tuż przed stanem wojennym.

AMK – *Wróćmy do okresu wcześniejszego o kilka miesięcy. Czy masz jakieś wspomnienia przygotowań do odwołanego w ostatniej chwili strajku generalnego? To była niezwykła mobilizacja.*

AB – Wcale nie jestem pewien, czy ten strajk generalny by się udał. To byłoby bardzo trudne. Ja wiem, że wtedy był inny okres, że ludzie byli wściekli, a komuna bała się własnego cienia.

Niedługo przed stanem wojennym odbył się kilkudniowy strajk okupacyjny w Collegium Novum. Przynieśliśmy materace, spaliliśmy w budynku. Rzucił się w oczy brak dobrej organizacji, był bałagan, nie udało się utrzymać czystości. Organizowanie strajku powszechnego przypomina w pewnym sensie realizowanie marzenia. Nie jest łatwo zorganizować taki strajk, nawet dzisiaj nie potrafię powiedzieć, jak należy to zrobić. Łatwiejsze do przeprowadzenia są strajki głodowe, podczas których ludzie zmieniają się, jest mała liczba strajkujących, a nacisk na pracodawcę jest ogromny.

AMK – *Czy przed i w stanie wojennym mieliście jakieś kontakty z organizacjami robotniczymi, np. w Nowej Hucie?*

AB – Powiedziałbym, że nie za wiele. Nie zajmowaliśmy się agitacją wśród robotników. Zorganizowali się sami, zresztą o wiele lepiej niż my. Reprezentowali znacznie większą siłę.

AMK – *Wprowadzono stan wojenny...*

AB – Po wprowadzeniu stanu wojennego czekaliśmy, co się stanie. W poszczególnych regionach Polski było bardzo różnie; w Krakowie właściwie było dość łagodnie. Na Śląsku przewodniczący Komisji Wydziałowej „Solidarności”, Marek Zrałek, fizyk z Uniwersytetu Śląskiego, został internowany. A mnie nawet nie wzywali, choć, oczywiście, wzywali Pułaskiego i Łuznego; dawali im do podpisania tzw. lojalkę, ale SB na ogół zgadzało się, aby napisać własne oświadczenie, np. że będzie się przestrzegać prawa. To był stały problem, na ten temat były zresztą różne zdania: niektórzy uważali, że należy się absolutnie zaprzeczyć i nic nie podpisywać, a inni twierdzili, że jeżeli zmuszają, to i tak jest to nieważne.

Powstała Tajna Komisja „Solidarności” UJ. Potem okazało się, że skład Tajnej Komisji nie był stały, zmieniał się. Mam o niej raczej niedobre zdanie, uważam bowiem, że nie panowała nad sytuacją. To zresztą było bardzo trudne, bo już wtedy Uniwersytet Jagielloński był ogromną i do tego mocno rozproszoną instytucją. Łatwo było Tajną Komisję ignorować, do czego sama się także przyczyniła.

AMK – *Jak Ty wszedłeś w działalność podziemną?*

AB – To trudno powiedzieć. Przede wszystkim działałem na terenie Wydziału. Ponieważ w listopadzie 1981 zostałem wybrany na przewodniczącego Komisji Wydziałowej, uważałem, że nie należy tworzyć żadnej Tajnej Komisji, tylko działać dalej w takim składzie, w jakim zostaliśmy wybrani. Miało to tę zaletę, że mieliśmy mandat, podczas gdy Tajna Komisja UJ nie dysponowała nim. Zresztą oddziaływanie Komisji na pracowników w większości było bardzo słabe, jeżeli już coś się działo, to raczej na poszczególnych wydziałach.

Nasz Wydział Matematyki i Fizyki był aktywny, na co bez wątplenia miał wpływ fakt, że duża część pracowników znajdowała się w jednym budynku i wiadomości szybko się rozchodziły. Bez przerwy rozwieszano ulotki, co sprawiało, że budynek na Reymonta był bardzo często nimi dosłownie obwieszony. Partyjny dyrektor administracyjny Instytutu Fizyki chodził i te ulotki ściągał. Nie potrafię powiedzieć, czy był współpracownikiem SB, ale jedno jest pewne: jeżeli już przychodzili do Instytutu funkcjonariusze Służby Bezpieczeństwa, to bez wątplenia szli do niego.

Mniej więcej co miesiąc odbywały się ogólne spotkania na dole, w holu Instytutu. Uczestniczyło w nich około 300 osób, co robiło duże wrażenie.

AMK – *Czy Ciebie zostawili w spokoju?*

AB – Mnie nie internowali ani też nie wzywali mnie, do czego się przyznaje – nie ze wstydem, jak Jacek Fedorowicz, który mówił, że zrobili mu świństwo, ponieważ go nie internowali.

Do dzisiaj nie wiem tak naprawdę, ile SB wiedziało o nas. Tego nikt nie potrafi z pewnością stwierdzić. Trudno też powiedzieć, czy przeniknęliby w nasze szeregi, gdyby naprawdę chcieli. W sumie nie mieli łatwo, bo partyjnych na całym Wydziale było zaledwie kilku, na ponad dwieście osób. W partii też były frakcje, sporo z jej członków zapisało się do „Solidarności”. Próbowali z partii uczynić organizację bardziej światłą, nie taką jaką dotąd była. Właściwie nie miałem powodu wątpić w ich szczerłość.

AMK – *Na czym polegała działalność podziemna na Wydziale?*

AB – Zbieraliśmy, rzecz jasna, składki, datki. W kwestii pieniędzy należy powiedzieć, że też istniały pewne kontrowersje co do ich dystrybucji. Polegały na tym, że Tajna Komisja domagała się, by pieniądze szły do jej dyspozycji, a my przekazywaliśmy je do Kurii Metropolitalnej na pomoc dla represjonowanych i ich rodzin. To powodowało niezgodę z Tajną Komisją.

AMK – *W Tajnej Komisji dość szybko znalazł się Tomek Dohnalik z Instytutu Fizyki.*

AB – Tak. Tomek Dohnalik był w Tajnej Komisji. Był łącznikiem między naszą organizacją wydziałową a Tajną Komisją Zakładową. Później takim łącznikiem był Romek Wit. Bardzo często było tak, że Tajnej Komisji coś się nie podobało i wtedy oni zbierali cięgi za nas.

Jeszcze jedno co do pieniędzy ogólne spostrzeżenie. Na początku stanu wojennego komuna postanowiła skonfiskować pieniądze ze składek „Solidarności” bądź przekazać je Związkowi Nauczycielstwa Polskiego. Wtedy rektor Gierowski postanowił oddać te pieniądze rektorskiej Komisji Socjalnej, którą stworzył i którą opiekował się przez cały okres swojej władzy rektorskiej, nie bacząc na protesty ze strony działaczy PZPR i ZNP. Postarał się także, by Komisja była w pełni reprezentatywna i w tym celu powołał do niej wybranych reprezentantów z poszczególnych wydziałów. Komisja ta działa do dzisiaj. Muszę tu podać dwa nazwiska osób ją prowadzących, gdyż są one zasłużone dla całego Uniwersytetu. To Teresa Dobrowolska i Małgosia Kolendowa.

AMK – *Wspomniałeś, że w Instytucie Fizyki było wiele ulotek...*

AB – Tak. Drugim aktywnym polem działalności był dział książkowo-czasopismowo-ulotkowy. Bardzo dużo rzeczy ukazywało się w tzw. drugim obiegu. Do końca życia będę pamiętał spontaniczną, wręcz nieprawdopodobną działalność wydawniczą. Niezależne wydawnictwa powstawały jak grzyby po deszczu i wypełniły lukę, którą stworzyła cenzura PRL.

AMK – *Czy drukiem też zajmowaliście się w Instytucie Fizyki?*

AB – Także. Trudno mi powiedzieć, gdzie co było drukowane. Nie chwaliśmy się takimi rzeczami. Książki były sprzedawane, ale przede wszystkim wypożyczane. Po prostu można było przyjść i wypożyczyć książki, jak w bibliotece. Osobą, która opiekowała się biblioteką wydawnictw niezależnych i której trudno tutaj nie wymienić, był Stefan Łabuz. Rozprowadzał też książki i czasopisma. My postępowaliśmy według zasady: „jak cię nie gonią, to nie ma powodu, żeby się kryć”. A nie gonili nas. To nie znaczy, że wiedziałem wszystko; nawet nie starałem się dowiadywać, bo zasada była taka, że każdy wiedział tyle, ile mu było potrzebne; wtedy w razie wpadki nie można by było zlikwidować nawet lokalnej organizacji. Dodam, że w okresie stanu wojennego Uniwersytet Jagielloński miał komisarza wojskowego, który kilkakrotnie przychodził na Radę Wydziału. Bardzo się tam nudził, bo na Radzie Wydziału załatwiała się sprawy, które go nie interesowały; w każdym razie nie był on zbyt groźny.

AMK – *Czy mimo wszystko mieliście poczucie, że was obserwują?*

AB – Chyba nie. Trudno było im przeniknąć do nas. Z drugiej strony trudno byłoby też tego nie zauważyć, w spotkaniach w holu Instytutu uczestniczyło, jak już mówiłem, na ogół około 300 osób.

AMK – *Czyli praktycznie były one zupełnie otwarte, bo przecież hol IF UJ jest szeroko przeszklony – z ul. Reymonta i od strony Collegium Chemicum widać wszak całe wnętrze.*

AB – Istniała co prawda możliwość, że ktoś kiedyś wpadnie i dojdzie do szarpaniny, ale nigdy to się nie zdarzyło. Nie było jawnych represji. Była to prawdopodobnie specyfika krakowska, tutaj bowiem było łagodniej niż gdzie indziej. Oczywiście, gdyby zaczęły się represje, to musielibyśmy się zastanowić, gdzie i w jaki sposób się ukryć. Moim zdaniem, przez cały stan wojenny działaliśmy na wpół jawnie. Nie próbowaliśmy, rzecz jasna, wyjść poza Instytut, na ulicę. Tego rodzaju demonstracje często pojawiały się np. w Rynku i w kościołach Nowej Huty, zwłaszcza po większych nabożeństwach. Wtedy ZOMO rzucało pojemniki z gazem, łało z armatek wodnych i biło ludzi pałkami. Trzeba było uciekać.

To były bardzo „atrakcyjne” czasy dla ludzi, którzy się nie bali. Faktem też jest, że władza była już wtedy nadwyrężona.

AMK – *W stanie wojennym wielu studentów aresztowano, szczególnie po demonstracjach. Czy mieliście jakiś udział w ich wyciąganiu?*

AB – Nie. Wiem, że rektor Gierowski bardzo intensywnie działał w tym kierunku. Mawiał, że skoro wybraliśmy go na rektora, to musi współpracować z władzami. To był bardzo przyzwoity człowiek, szalenie uczciwy. Bardzo konsekwentnie realizował wszystkie swoje pomysły. Jego zasługi dla Uniwersytetu w okresie stanu wojennego nie mają sobie równych.

AMK – *Czy orientujesz się, chociażby w przybliżeniu, ilu ludzi było zaangażowanych w podziemną działalność „Solidarności” na Uniwersytecie Jagiellońskim, jaki jest to rząd wielkości?*

AB – Trudno mi ocenić ilu. Na pewno tysiące. Od pewnego czasu słychać ludzi, którzy nawołują, aby wrócić do etosu „Solidarności”. To są ludzie, którzy często mają ekstremalne poglądy. Powiem szczerze, że do dzisiaj nie wiem, co to jest etos „Solidarności”.

AMK – *Był on zapewne związany z warunkami zewnętrznymi, a te dzisiaj są zupełnie inne.*

AB – Dlatego nie da się wrócić do tamtych czasów. Historia nie powtarza się aż tak, żeby można do niej wracać.

AMK – *Wróćmy więc, proszę, do Waszej podziemnej działalności wydawniczej...*

AB – Przede wszystkim w 1985 wydawaliśmy swoje czasopismo, które nazywało się „Jajogłowiec”. Robiliśmy je w kilka osób, ale o jego zawartości decydowałem ja. Kto inny przepisywał na matryce, kto inny odbijał – robiliśmy to tak długo, jak daliśmy radę. O niektórych rzeczach nawet nie wiedziałem. Nie wszyscy wszystko wiedzieli – na tym polegała „półkonspiracja”; chodziło o to, aby nie mogli wyłapać nas wszystkich, jak po sznurku. Byłem redaktorem tego pisma. Uczciwie mówiąc – 80 procent treści wyszło spod mojej ręki, pod pseudonimem oczywiście; zdarzały się też artykuły innych osób. Tutaj znowu muszę wspomnieć, że mieliśmy znakomitego drukarza w osobie Sławka Brzezowskiego. Bez niego „Jajogłowiec” nigdy by nie powstał. Chwała mu za to!

AMK – *Czego dotyczyły artykuły w „Jajogłowcu”?*

AB – W 1985 władze postanowiły zmienić ustawę o szkolnictwie wyższym, aby dostosować ją do swoich potrzeb i ograniczyć autonomię uczelni wyższych. O to szła walka. Głównie pisałem artykuły o sytuacji nauki, zwłaszcza o próbach ograniczenia swobód naukowych. Próbowano np. doprowadzić do tego, żeby rektora wybierał senat uczelni, który łatwiej byłoby kontrolować niż kolegium elektorów, gdzie niekiedy głosy młodych, czyli studen-

tów, rozstrzygały o podjęciu tej, a nie innej decyzji. W kolegium elektorów poszczególne kurie dysponowały różną liczbą głosów, najwięcej miały rady wydziałów. Ale dość dużo głosów miała też kuria studencka.

Nakład „Jajogłowca” wynosił kilkaset kopii. To czasopismo rozchodziło się po krakowskich uczelniach: UJ, AGH, Politechnice, WSP. Ja nie zajmowałem się kolportażem, ale wiem, że ludzie czytali „Jajogłowca”. Pismo było zauważane nawet na świecie – kiedyś słyszałem swój artykuł odczytany przez Radio Wolna Europa.

Notabene, to pismo było jednym z powodów starcia z Tajną Komisją, która była bardzo niezadowolona, że ukazuje się ono za jej plecami; nie podobało się jej, że dzieje się coś, nad czym nie ma żadnej kontroli. Ale nie tylko to: rozpuszczano także wiadomości, że pismo jest fałszywką wydawaną przez SB.

Dzisiaj tak bym je ocenił – nie było to rewelacyjne pisemko, ale w tamtej sytuacji większość takich wydawnictw nie była rewelacyjna. „Jajogłowiec” był jednokartkówką, ukazywał się raz na miesiąc, wydaliśmy w sumie dwanaście numerów. Nawet nie wiem, skąd był papier, co najmniej paczka na numer. Byli ludzie, którzy umieli załatwić papier, mieli dostęp do papieru, nie wiem, czy cały czas z tego samego źródła. Komplet „Jajogłowca” znajduje się w Bibliotece Jagiellońskiej.

Muszę też powiedzieć, że pod koniec zaczęło mnie to trochę męczyć. Po prostu „wystrzelałem się”, wszystko, co miałem do napisania, już napisałem. Inaczej rzecz wygląda, gdy dwadzieścia osób pisze artykuły. A tu praktycznie pisała jedna osoba. Nie byliśmy jednak ścigani, przynajmniej nic mi o tym nie wiadomo.

Mówię dużo o tym pisemku, gdyż byłem w nie bardzo zaangażowany, ale nie było to wszak jedyne, co robiliśmy. Ulotkowa działalność trwała cały czas, zbieranie pieniędzy także. Reagowaliśmy na różne wydarzenia. Pisaliśmy odezwy i ulotki. Gdy trzeba było coś wydrukować, to potrafiliśmy zdobyć papier i materiały. Nie było jeszcze komputerów, pisało się na maszynie, na matrycach białkowych. Teraz byłoby łatwiej.

Ulotki pisaliśmy nawet w 1989, kiedy padała komuna. Wydawaliśmy np. ulotki wyborcze, które rozdawaliśmy przed lokalami wyborczymi (było to coś w rodzaju pikiety). Władze nie od razu się zorientowały, że powinny były tego zabronić.

AMK – *Bo nigdy wcześniej w PRL-u nie było wolnych wyborów...*

AB – Po prostu uważano, że wybory mają załatwione, że wszystko mogą zrobić.

AMK – *Przed wyborami w 1989 roku ponownie zarejestrowano „Solidarność”...*

AB – W 1989 zarejestrowano od nowa „Solidarność” i pamiętam, że odbyło się wtedy duże zebranie założycielskie w Collegium Chemicum, na którym

zadecydowaliśmy, że będziemy się starać o rejestrację jako „Solidarność” Uniwersytetu Jagiellońskiego. Potem odbywały się zebrania wyborcze, na których wybierano różne komisje, łącznie z nową Komisją Zakładową.

AMK – *Czy byłeś w tej Komisji Zakładowej, niejako drugi raz?*

AB – Byłem, ale nie przewodniczącym Komisji. Nadal jestem członkiem Komisji Zakładowej „Solidarności”. Dotąd się nie wycofałem.

AMK – *Czy, patrząc wstecz, możesz powiedzieć: to był wspianały, heroiczny okres mojego życia?*

AB – Tak. W życiu nieczęsto zdarza się, że człowiek ma jakiś wpływ na losy kraju. A w tamtych latach tak było. Były również niesamowite zdarzenia, np. wizyta Papieża podczas stanu wojennego. Byłem na mszy papieskiej w Mistrzejowicach. Ni stąd, ni zowąd weszły poczty sztandarowe „Solidarności”, której oficjalnie nie było. Obok stało ZOMO, ale ludzi w ogóle to nie ruszało.

Ciągle nie wiemy, jaki będzie dalszy ciąg „Solidarności”. To trudno przewidzieć. Nie ma młodych; w dużym stopniu są to starzy działacze. Prowadzimy działalność ściśle związkową. Nie zajmujemy się polityką, chociaż czasem rozmawiamy o polityce. W tej chwili „Solidarność” jest rzeczywiście podzielona. Bardzo wielu ludzi wycofało się z powodów politycznych. Okres AWS-u był zabójczy dla „Solidarności”. Niewątpliwie działacze związkowi, którzy znaleźli się wówczas przy władzy, nie stanęli na wysokości zadania. Później doszło do tego – mieliśmy co prawda o tym nie mówić – że bardzo wielu członków „Solidarności” uważało za uwłaczające, iż musieli deklarować, że nie byli agentami SB. Okres rządów PIS-u też nie był dla nas zbyt udany, ponieważ pogłębił podziały wewnątrz związku.

Gdyby nie te niesamowite zdarzenia z lat osiemdziesiątych, to zapewne nie działałbym do dzisiaj w tych związkach zawodowych. Dobrze życzę „Solidarności”, to przecież kawał mojego życia.

Tekst autoryzowany 29 stycznia 2010

Komentarz AB do wywiadu:

Mój wywiad dotyczy okresu pierwszej „Solidarności”, a następnie okresu stanu wojennego. Okres drugiej „Solidarności” też był bardzo ciekawy i pojawiali się znakomici działacze związkowi, ale to jest już materiał na inny wywiad.

Bardzo wyraźnie starałem się ograniczyć do głównych osób z Wydziału Astronomii, Matematyki, Fizyki, Informatyki i ewentualnie działaczy związkowych z poziomu ogólnouczonego.

Jeżeli kogoś pominąłem, to bardzo przepraszam. To już było tak dawno... (AB)